

# Dlaczego nie zawsze dobrze rozumiemy "społeczny" aspekt tanga

*Tłumaczenie artykułu "Why we are often confused about what it means to be 'social'".*

*Autorka: Veronica Tumanova, [verotango.com](http://verotango.com), 2014. Tłumaczenie: Lechosław Hojnacki, 2017.*

*Skrót adresu oryginału: [goo.gl/2RXS4W](http://goo.gl/2RXS4W). Skróć adresu tłumaczenia: [goo.gl/DkuPg7](http://goo.gl/DkuPg7).*

Tango jest tańcem społecznym i jako taki składa się z dwóch komponentów: "społecznego" i "tanecznego". Z pewnością mamy mniej-więcej klarowny obraz znaczenia komponentu "tanecznego" i tego, jak postępować w jego kontekście. Wszyscy wiemy jak wygląda wprawny tancerz, w YouTube jest ich pełno, zaś na milondze szybko identyfikujemy tancerzy "dobrych". Lubimy ich oglądać i chcielibyśmy tańczyć tak jak oni, bo mistrzowski taniec to rzecz urzekająco piękna.

Co jednak z komponentem "społecznym"? O jaki rodzaj umiejętności chodzi w tym kontekście? Co oznacza być "społecznym" w tangu?

Na pierwszym i najniższym poziomie "bycie społecznym" oznacza respektowanie ogólnych reguł i obyczajów w konkretnym kontekście tangowym. Czasem są bardzo restrykcyjne, a czasem bardzo demokratyczne poczynając od oddzielnych stref miejsc siedzących dla różnych płci na tradycyjnych milongach w Buenos Aires aż do zupełnie dowolnych interakcji społecznych na tangowym maratonie.

Jeżeli pojawiasz się w miejscu, w którym wszyscy przestrzegają określonego dress-kodu (np. na Wielkim Balu Sobotnim dużego festiwalu), a jesteś w takim stroju jakbyś właśnie wyszedł na spacer z psem, wysyłasz komunikat "róbcie sobie, co chcecie, ja nie należę do tego towarzystwa". W efekcie zapewne będziesz siedział ignorowany przez większość ludzi nie dlatego, że są złośliwi, tylko dlatego, że z ich punktu widzenia **nie uczestniczysz w grze**. Jeżeli nie respektujesz obyczajów danego miejsca, nie możesz narzekać, że ludzie nie akceptują cię "takim, jakim jesteś". Pod tym względem w tangu jest inaczej niż w zwykłej społeczności.

Na drugim poziomie "bycie społecznym" oznacza szacunek dla innych tancerzy i na parkiecie i w jego otoczeniu. Ważnym elementem są tu reguły nawigacji na parkiecie, kolejnymi elementami są reguły proszenia do tańca, odpowiadania na zaproszenie i ogólne interakcje społeczne. Denerwujące, natrętne lub agresywne proszenie do tańca, wtrącanie się do prywatnej konwersacji, nagabywanie, odgrywanie obrażonego w przypadku odmowy, narzucanie się zamiast używania najdelikatniejszych form nawiązywania kontaktu: wszystko to są przykłady zachowań "niezbyt społecznych". Szacunek w tym rozumieniu oznacza także pomoc w utrzymywaniu przyjaznej i relaksującej atmosfery. Kwaśne oblicza, głośna krytyka, dokuczliwy dla innych hałas, bycie pod wyraźnym wpływem alkoholu, sprzeczki, seanse zazdrości, denerwowanie innych własnymi uwagami, zawracanie głowy DJ-om twoimi życzeniami muzycznymi, narzekanie na organizatorów w czasie, kiedy pracują, wszystko to są destrukcyjne zachowania, które wpływają negatywnie na atmosferę. Także przychodzenie na imprezę w fatalnym nastroju z oczekiwaniem, że to inni ci go poprawią, należy zaliczyć do zachowań "niezbyt społecznych", chociaż już subtelniejszy.

Trzeci poziom "bycia społecznym", to szacunek dla twoich partnerów tanecznych, osób z którymi wchodzisz w najbliższe relacje, inaczej mówiąc "czynnik ludzki" w tańcu. Należy do tej kategorii zaliczyć wszystko od miłego zapachu oraz uprzejmego zachowania w przerwach między tańcami aż do stworzenia autentycznego połączenia ciał w samym tańcu. W tym ostatnim kontekście myślimy o byciu responsywnym, czułym na intencje partnera, elastycznym, a także o unikaniu manipulowania partnerem lub jakichkolwiek fizycznych naruszeń.

Dla mnie "bycie społecznym" w tangu oznacza właśnie te trzy rzeczy: szacunek dla obyczajów i atmosfery miejsca, szacunek dla innych tancerzy oraz szacunek dla partnera w tańcu. Jeżeli poruszasz się w ramach powyższych zasad, wtedy to, co robisz ze swoim własnym czasem, jest już wyłącznie twoją sprawą, podobnie jak twoją sprawą jest z kim to robisz.

Istnieje jednakowoż i inne rozumienie "bycia społecznym" w tangu. Zgodnie z nim, z im większą liczbą osób tańczysz, tym bardziej jesteś społeczny. Jesteś też postrzegany jako "jeszcze bardziej społeczny" jeżeli tańczysz z wieloma osobami, z którymi tak naprawdę nie chcesz zatańczyć, ale które chcą zatańczyć z tobą, albo po prostu chcą zatańczyć. Rdzeniem tej idei jest wiara, iż bycie społecznym (albo altruistycznym) ma coś wspólnego z poświęcaniem swoich własnych życzeń na rzecz spełniania życzeń innych osób. Zgodnie z taką definicją tancerz, który życzy sobie tańca na poziomie odpowiednim dla siebie (w kategoriach umiejętności i uzdolnień partnera), po prostu nie może być prawdziwie społeczny i jest zatem aroganckim snobem. Zgodnie jednak z takim paradygmatem najbardziej społeczni z wszystkich są początkujący, zaś profesjonalni tancerze są kompletnymi dupkami, chyba że nie ustają w wysiłkach, aby tańczyć z ludźmi, z którymi woleliby nie tańczyć. Dopiero wtedy mogą zostać uznani za społecznych i skromnych **pomimo** bycia znakomitymi tancerzami. W takim ujęciu bycie świetnym tancerzem zaczyna być postrzegane jako przeciwieństwo bycia miłym. Czyż nie słyszeliście kiedyś uwagi "jest świetnym tancerzem **a mimo to** jest miły i skromny"?

Skąd się bierze takie rozumienie "bycia społecznym" w kategorii służenia innym? Z wagi, jaką przykładamy do hojności jako wartości społecznej. Bierze się z często powtarzanego zdania, że kiedy byłeś początkujący, bardziej zaawansowani tancerze tańczyli z tobą aby ci pomóc, zatem jeżeli jesteś zaawansowany, powinieneś w ten sam sposób służyć innym. Powszechna jest wiara, że kiedy stajesz się lepszym tancerzem, masz coś do dania innym - ważny kapitał, którym jest twoja umiejętność kreowania satysfakcjonujących przeżyć tanecznych, więc powinieneś hojnie nią obdarzać tych, którzy jej jeszcze nie posiadli.

Jest faktem, że w wielu przypadkach początkujący polegają na "uprzejmości obcych", kiedy zaczynają tańczyć, jednak tańczą także z innymi początkującymi, a

także z osobami, które szczególnie lubią tańczyć z początkującymi (głównie prowadzący z początkującymi podążającymi). Bycie zbyt hojnym ma pewną istotną wadę. Otóż właśnie "bycie poza zasięgiem zainteresowania" konkretnych, pożądaných przez nas tancerzy jest częstym impulsem do rozwoju naszych własnych umiejętności.

Istnieją wszakże sytuacje, w których pewnie będziesz wdzięczny innej osobie za hojność zatańczenia z tobą: kiedy jesteś w zupełnie nowym miejscu, kiedy jesteś totalnie początkujący, kiedy czujesz się samotny i opuszczony. Kiedy inny tancerz okazuje ci ten rodzaj szlachetnej hojności, powinienes to docenić; pamiętaj jednak, że jest to tylko jego wolny wybór, nie zaś zobowiązanie. Tango to nie usługi społeczne, ale pasja. Ludzie przychodzą tańczyć przede wszystkim dla własnej przyjemności, nie zaś po to, by sprawdzić, czy nie mogliby komuś w czymś pomóc. Proponuję: ilekroć złapiesz się na tym, że obwiniasz innych tancerzy o to, że nie są wystarczająco hojni w stosunku do ciebie, zadaj sobie pytanie: "a dla kogo ja byłem dzisiaj hojny?". Jeżeli oczekujesz hojności, najpierw sam ją okaż. Najprościej będzie, jeżeli w tym momencie będziesz mógł wskazać tancerza, którego normalnie odrzuciłbyś, a z którym (którą) zatańczyłeś **ze szlachetnych pobudek** bycia hojnym. Tylko, jeżeli czynisz coś regularnie, możesz tego samego oczekiwać od innych. Oczekiwać, ale nie wymagać.

Istnieje przeświadczenie, że ta postawa "bycia społecznym w rozumieniu służenia innym" pomaga w kształtowaniu silnych społeczności w których tancerze raczej mieszają się "każdy z każdym" niż tworzą "nisze" oparte na naturalnych podobieństwach. Jest w tym wiele prawdy, zwłaszcza w małych lokalnych środowiskach odseparowanych od wpływów ze strony innych środowisk, które chcą zachować własną integralność oraz atmosferę wolną od wzajemnych uprzedzeń. Jeżeli jednak dana społeczność chce kultywować wyższy poziom tańca, zaawansowani tancerze muszą mieć tańczyć z kimkolwiek chcą, bez poczucia bycia osądzanymi lub bez jakichkolwiek innych nacisków - aby mogli inspirować innych do rozwoju.

Istnieje jeszcze inny ważny komponent takiego ujęcia "bycia społecznym". Jest nim konkretnie nacisk, aby tańczyć "z tak wieloma osobami, jak tylko się da". Tango jako taniec introwertyczny przyciąga wielu introwertyków. Tańczenie "z tak wieloma osobami, jak tylko się da" nie jest jednak zbyt introwertycznym sposobem socjalizacji. Jest to ekstrawertyczna metoda bycia społecznym (na chwilę zostawmy na boku czynniki związane z umiejętnościami tanecznymi). Typowy introwertyk mógłby zatańczyć przez cały wieczór dwie-trzy tandy z

osobami, z którymi chciał(a) zatańczyć, potem zaś usiąść cichutko w kącie aby uspokoić emocje. Introwertyk mógłby uciąć sobie dłuższą osobistą konwersację z przyjacielem podczas gdy ekstrawertyk zdąży zebrać najnowsze plotki, przywitać się z każdą osobą w sali, pogadać z kilkoma starymi przyjaciółmi i napić się z paroma nowymi. Jako społeczeństwo mamy bardzo ekstrawertyczny obraz tego co znaczy "być społecznym". Dzieje się tak z tej prostej przyczyny, że to ekstrawertycy na zbiorowych imprezach stanowią większość i to oni święcą tam sukcesy. Utrzymując jednak tak ekstrawertyczne kryteria "bycia społecznym" zasadniczo musielibyśmy uznać, że introwertycy nie mogą w żaden sposób "być społeczni", co jest absurdem.

Z uwagi na tak szerokie spektrum rozumienia co znaczy "być społecznym" w tangu, doświadczamy ciągłego konfliktu interesów. Z jednej strony tancerze tanga są zachęceni do uczenia się i podwyższania jakości tańca nie tylko dlatego, że tego bardzo pragną ich nauczyciele, ale dlatego, że rozwój umiejętności prowadzi do bardzo przyjemnych doznań tanecznych oraz dlatego, że chcemy być tacy, jak tancerze, których podziwiamy. Z drugiej strony utrata uznania społecznego jest obciążeniem dla każdego, kto chciałby stawać się lepszym tancerzem i tańczyć z lepszymi partnerami. Obciążamy innych tancerzy, którzy nie tańczą "z tak wieloma osobami, jak tylko się da" nie są wystarczająco hojni dla innych i nie dzielą się swoim "kapitałem". Presję tę napędza przeświadczenie, że liczy się ilość. A jest inaczej: liczy się **jakość** tego co robisz, rodzaj energii, którą w to wkładasz.

Kiedy już zaakceptujemy, że "bycie społecznym" oznacza szacunek na trzech poziomach (otoczenie taneczne, inni tancerze oraz twój partnerzy w tańcu) oraz kiedy porzucimy postrzeganie "bycia społecznym" w kategoriach chęci służenia innym lub w skali dużej liczby tańców oraz wreszcie kiedy w to miejsce umieścimy jakość wszystkich naszych interakcji, wtedy - wierzę - wszystkie nasze społeczne wartości znajdą się na właściwych miejscach. Co więcej, możesz być prawdziwie społecznym tylko, kiedy zostajesz w stałym kontakcie z autentycznym sobą. Bo, widzisz, tango jest jednocześnie i "społecznym", i "tańcem". Żaden z tych komponentów nie jest jednak prawdziwym celem tanga. Prawdziwym celem jest radość, a każdy z nas ma własne przekonanie co daje mu najgłębszą radość. Dla niektórych oznacza to wiele tand, dla innych zatańczyć dobrze z "tą specjalną osobą". Dla niektórych oznacza to kontakty społeczne z przyjaciółmi, dla innych hojność dla tych, którzy jej potrzebują. Bądźmy więc tancerzami, bądźmy różni, jednak przede wszystkim bądźmy radośni.

*Autor oryginału: Veronica Tumanova*

*Źródło: [Facebook](#)*

*Tłum. Lechosław Hojnacki, [hojnacki.net](#)*

*Pogrubienia pochodzą od tłumacza.*

Więcej tekstów tej samej autorki: [www.verotango.com/p/essays.html](http://www.verotango.com/p/essays.html)